Rok VI. Lwów, czerwiec 1929. Nr. 6



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Jeden świat.

I miasto i wioska
To jeden nasz świat!
I wszędzie, dziecino,
Twa siostra, twój brat!

I wszędzie, dziecino,
Wśród lasów, wśród pól,
Jak ty, czują radość,
Jak ty, czują ból.

Marja Konopnicka.

Książki do czytania dla dzieci i młodzieży.

Nowe i piękne książki są do nabycia w księgarniach. Zakłady Wydawnicze M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35 dały je wydrukować.

M. Buyno-Arctowa. Czytajmy sami. Krótkie powiastki dużym drukiem dla młodszych. Z obrazkami Romeykówny, w kolorowej okładce kartonowej. Cena zł. 3·—

— Czytajmy sami. Część II. Cena zł. 3·—.

Marja Buyno-Arctowa. Na wakacjach w Zalesiu. Powieść dla starszych dzieci. 26 rysunków Romeykówny. Cena w oprawie kartonowej zł. 5·—.

T. Pudłowski. Zochna w krainie śnieżek. Przygody wierszem, stron 30 i 10 kolorowych obrazków Sybilli Olfers, oprawa w karton. Cena zł. 6·—.

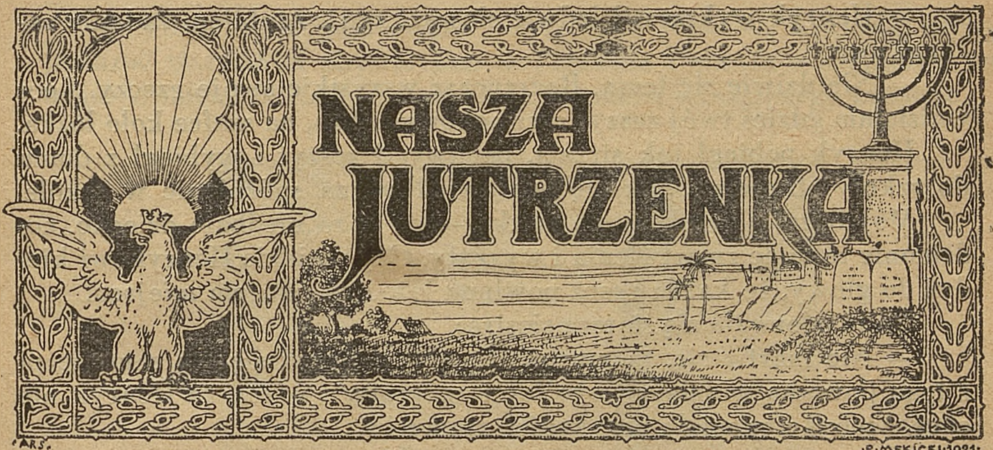
Z. Rogoszówna. Koszałki opałki. Wierszyki, piosenki i przypowiastki, z wielobarwnemi obrazkami, A. Gramatyki-Ostrowskiej, duży format w oprawie kartonowej. Cena zł. 7·—.

Trafne rozwiązanie zagadek nadesłali:

Józef Parnes, Beer Milu, Marceli Delfiner, Henryk Spät, Lubjenerówna Klara, Alicja Knopfówna. Henryk Singer, Aron March, Abraham Löscher, Regina Blindówna, Arnold Mandel, Then Anna, Seidner Rozalja, Juljan Spund, Zofia Samueliówna, Rózia Rederówna, Łucja Stressenberg, Anna Speichlerówna, Elo Feuerman, Józef Schächter, Marja Spiegelówna, Ewa Jankneròwna, Laja Reicherówna, Rock Baruch, Schierer Szymon, Salomea Binderówna, F. Rosenman, Sulamit Bernsteinówna, Leon Zügman, Szymon i Dora Tauchner, Emanuel Lauer, Markus Epstein, Jerzy Selinger, Wilhelm Schwarz, Józef Probst, Abraham Lublin, Ignacy Kremer, Irena Grossówna, Pepa Speiser, Anna Kupferschmied, Marceli Diesendorf, Fryderyka Schapirówna, Markus Sum, Brett Fani, Singer Abraham, Mania Gniwischówna, Rózia Kesslerówna, Pinkas Brattel, Abraham Spatzner, Meilech Weinstein, Erną Soldówna, Adolf Buchwald, Ignacy Ziskind, Aron Lutwak, Fryderyk Nestel, Friedenthal Mojżesz, Mund Dawid, Norbert Arnold, Mojżesz Tannenbaum, Berliner Benjam n, Magenheim Zygmunt, Bander Zygmunt, Goldstaub Alfred, Meisner Leon, Flaster Jonasz, Büges Jonasz, Freiheit Mojżesz, Gutt Maurycy, Schlägel Mojżesz, Reich Samuel, Berkiewicz Borysowski, Lewander Edmund, Steiner Azderbal, Izak Schapira, Markus Zahler, Izrael Weinbaum, Adolf Nadel, Teitel Leon, Jakób Stromer, Zygmunt Stern, Maurycy Mund, Joachim Stramer, Izak Lepach, Juda Goldstein, Pinkas Sobel, Wolf Moster, Mojżesz Blaustein, Józef Brauner, Zygmunt Klaften, Natan Pordes, Maurycy Leitman, Brenard Tuch, Zygmunt Schorr, Filip Jitkis, Józef Arnold, Izydor Kanner, Tobias Reizes, Józef Zucker, Samuel Szymelman, Karol Kapfer, Leon Bombach, Marton Lubelski, Anzelm Stolzenberg, Szymon Kornweitz.

C. d. w następnym numerze.

Rok VI. Lwów, czerwiec 1929. Nr. 6



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Porządek.

— Spiesz się, Henryku, bo spóźnisz się do szkoły!

— Spieszę się, Adamie, lecz nie mogę znaleźć zeszytu rachunkowego.

— Pewnie jest na półce w pokoju.

— Nie, tam go niema.

— Gdzieżeś położył zeszyt wczoraj wieczorem?

— Zdaje mi się..., że na stół, a może... na krzesło..., albo... na szafkę koło okna....

— Albo gdzie indziej, nieprawda? zeszyt twój rachunkowy nie ma swojego miejsca, jak widzę, a nie utrzymujesz także rzeczy w porządku, mój kochany! — Pobiegnij, szukaj!

Henryk pobiegł prędko, przeszukał mieszkanie i po kilku chwilach wrócił.

— Niema zeszytu — odpowiada zrozpaczony — tymczasem dwie wielkie łzy staczają się po policzkach Henryka.

— Zapytaj się mamusi!

— Boję się, mamusia nakrzyczy na mnie, powie mi to, co zawsze: nie utrzymujesz rzeczy swoich w porządku.

— No i powie ci prawdę.

Tymczasem nadchodzi matka... —

Co, jeszcze nie poszedłeś do szkoły? — dziwi się matka.

— Henryk wyksztusił ledwie słowa... zgu... zgubiłem zadanie rachunkowe.

— Nie dziwię się temu. Rozrzucasz wszystkie swoje rzeczy. Lecz widziałam gdzieś twój zeszyt rachunkowy... Aha, na szafce koło łóżka.

Henryk pobiegł jak strzała, pochwycił zeszyt i wybiegł z domu do szkoły strapiony, jak się usprawiedliwi za spóźnienie w szkole.

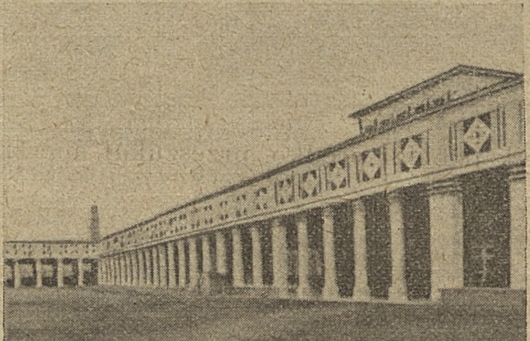
Mój Boże! zatroskała się matka — co to za niedbałe dziecko, codziennie te same zmartwienia i wyrzuty. Czy wejdzie Henrykowi kiedyś do głowy, że każda rzecz powinna leżeć na swojem miejscu.

Na to odezwała się starsza siostra:

— Nie martw się, mamusiu, Henryk poprawi się, bo sam cierpi z tego powodu, widziałaś jego łzy i zgryzotę, a wiesz, że Henryk nie chce, ażebyś i ty miała przykrości, mamusiu.

Dlaczego jadą dzieci szkolne na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania?

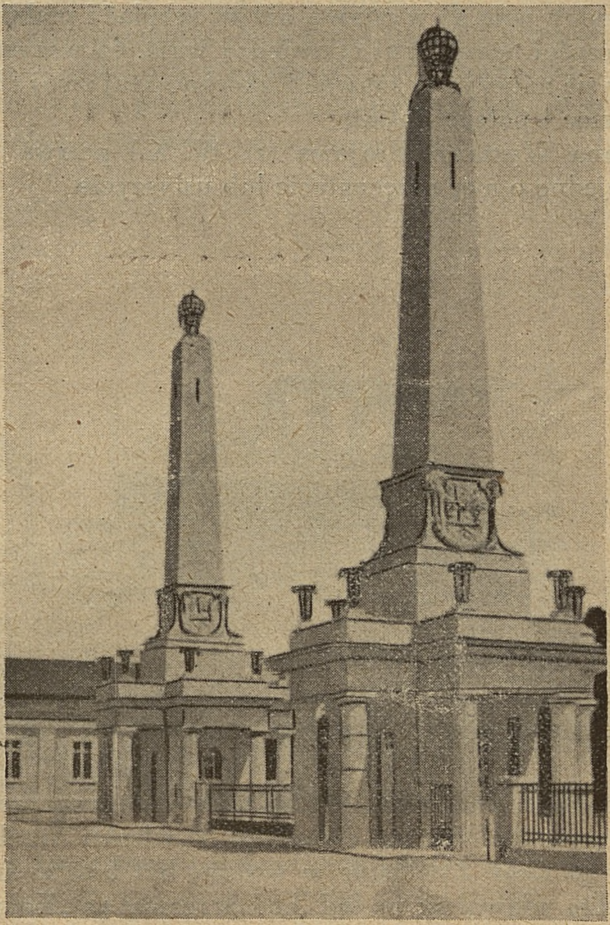
U nas w klasie dziwny ruch. Trzech kolegów naszych jedzie do Poznania z kolegami innych szkół. Nie płacą za podróż nawet, bo miasto Lwów wysyła całą wycieczkę dziatwy szkolnej pod opieką panów na wystawę i miasto płaci podróż za wszystkich.



Piękna hala przemysłu chemicznego na wystawie.

Pytaliśmy się naszego pana, co tam jest na wystawie, że tak ludzie jadą podziwiać. A pan nam tak wytłumaczył:

W Poznaniu zorganizowano Powszechną Wystawę Krajową, ażeby pokazać wszystkim obywatelom w Państwie i obcym z zagranicy, co u nas zrobiono w ciągu dziesięciu lat istnienia odrodzonego państwa.



Wejście na wystawę od strony dworca.

Dla wieku ludzkiego znaczą dziesięć lat — dużo, ale dla istnienia Państwa jest to mały okres czasu.

Dlatego podziwiamy usiłowania, które sprawiły, że dzisiaj możemy oglądać, co z każdej dziedziny nauki, przemysłu, handlu i życia stworzono u nas w ciągu tak krótkiego czasu. A musi to być dobre i piękne, skoro możemy się już temi pokazami pochwalić przed swoimi i obcymi.

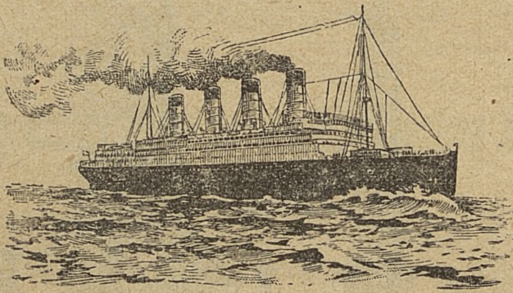
W naszym kraju trzeba było olbrzymich wysiłków i dużo pieniędzy, ażeby odbudować ziemie zniszczone przez wojnę, ażeby urucho-

mić fabryki, rozbudować koleje i pomóc obywatelom wedle możności do odbudowania swoich gospodarstw.

Cieszymy się z powstania Wystawy Poznańskiej, bo jest pomnikiem dorobku naszego Państwa.

Wasi koledzy jadą na wystawę, ażeby oglądać i podziwiać pokazy pracy i twórczości naszej, oni opowiedzą wam, co wszystko widzieli, a my musimy się nauczyć poznawać i ukochać kraj swój i budzić w sobie wiarę w moc i potęgę Polski.

Powszechna Wystawa Krajowa (P. W. K.) potrwa od maja do września. Niejedno o niej przeczytacie lub usłyszycie.



O człowieku, który żył w wodzie.

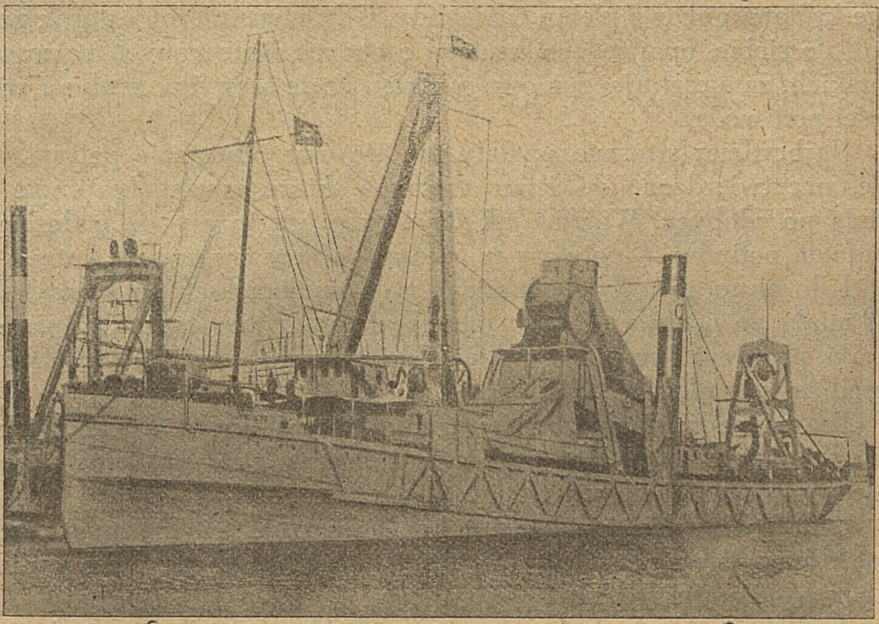
Z końcem 15 stulecia znany był na wybrzeżu neapolitańskiem pływak i nurek imieniem Mikołaj. Zwano go po włosku Nikola, a w skróceniu wołano go Kola. Żył ciągle w wodzie, był bardzo śmiałym pływakiem i rzadko udawał się na ląd. Lud przezwał go „Kola peske“ t. z. „Kola ryba“.

Mógł przebywać pod wodą godzinami, pływał milami podczas największej burzy z taką samą pewnością, jak wtedy, gdy morze było spokojne. Pędził żywot, pływając pomiędzy wybrzeżami lądów, lub od wyspy do wyspy.

Nieraz przypływał do okrętu, wchodził na pokład, jadał, pił i rozmawiał z ludźmi, a potem kazał sobie podać listy do różnych miejscowości, blisko lub daleko, chował je do skórzanego pasa, który zawsze nosił na gołym ciele. Gdy mu nie dawano listów brał pozdrowienia do krewnych, przyjaciół i do nich przypływał. Zapoznał się z życiem w wodzie i przyzwyczaił się do niego tak dalece, że skarżył się na bóle

w piersiach i niewygody, gdy musiał przebywać na lądzie przez kilka godzin. Utrzymywał się tylko z tego, co zarabiał jako posłaniec wodny. Z głębi morza wydobywał muszle, ostrygi, korale i co mógł tylko wynieść ze skał podmorskich. Posyłano go za wynagrodzeniem pieniężnem z jednego portu do drugiego, z jednej wyspy do drugiej.

Tak żył i utrzymywał się wśród znajomych i przyjaciół długie lata, Z początku podziwiano go, a potem przyzwyczajono się do niego i uważano go za zwykłego, pożytecznego człowieka, który w ten sposób zdobywa swój chleb codzienny.



Okręt-maszyna do pogłębiania kanałów morskich.

Aż i na tego niezwykłego człowieka - rybę przyszedł koniec.

W czasie wielkiej uroczystości w Messynie, na wyspie Sycylji, na której był także nasz nany Kola, zapragnął król dowiedzieć się, co znajduje się na dnie Charybdy, owej znanej i niebezpiecznej cieśniny morskiej między Sycylją, a lądem półwyspu Apenińskiego. Król był ciekaw wiedzieć, co znajduje się pod falą wodną, która szumi i huczy, ginie i powraca z otchłani wodnej w odstępach czasu.

Kola wahał się długo pójść na dno tego niebezpiecznego wiru wodnego, który bezustannie huczał złowrogo, aczkolwiek podejmował się już w życiu tyle nadzwyczajnych rzeczy. Bał się, że zgubić się może w licznych przepaściach skał podwodnych, rzucając się do wąskiej

szczeliny skały podmorskiej, lub że nie odnajdzie w zakrętach szczelin drogi powrotnej.

Wtedy rzucił król kosztowny puhar do wiru wodnego, wyznaczając puhar właśnie jako nagrodę dla tego, który go stamtąd wydobędzie.

Ze wszech stron namawiali dworzanie i znajomi Kolę do wydobycia cennej nagrody. — Kola wahał się. Wkońcu podrażniony w swojej ambicji, rzucił się w niebezpieczny wir morski.

Minuta za minutą uciekały, ze strachem i niecierpliwością oczekiwano powrotu z głębin śmiałego nurka; gdy dłuższa chwila upłynęła, zwątpiono o jego powrocie. Wtem zjawia się Kola ponad wodami i podaje królowi puhar z głębin Charybdy. Gdy nieustraszony nurek przyszedł do siebie, opowiedział królowi o obcych i nieznanych potworach morskich, zamieszkujących owe wąskie i kręte szczeliny skalne i zapadłości pod wodą.

Najbardziej straszne wydały mu się owe olbrzymie polipy morskie, przytwierdzone do ścian skalnych, które wyciągały długie ramiona po zdobycz. Widział jak duże ryby wyrywały się nadaremnie z ramion polipów — potwory te otaczały ofiary i wysysały krew.

I do niego zbliżały się ramiona tych podmorskich potworów. Już, już miały go pochwycić, gdy spostrzegł puhar zawieszony na gałązce korala, pochwycił go i korzystając z powrotnego wiru wodnego w górę, puścił się z prądem wody i wypłynął.

To opowiadanie nurka rozbudziło ciekawość króla jeszcze bardziej o świecie istot żyjących w głębinach morskich. Król zapragnął jeszcze więcej wiadomości stamtąd.

Rzucił więc drugi puhar i pokazał nurkowi wielką sumę pieniężną, którą obiecał mu darować oprócz puharów, gdy wyrwie mu i ten puhar z przepaści wodnej.

Aczkolwiek Kola był przerażony okropnościami otchłani podwodnej, dał się jednak porwać chciwości za złotem, wskoczył po namyśle do głębin wiru wodnego, lecz nie zobaczono go już nigdy więcej.

O tym człowieku - rybie pisano dużo, a jeden z wielkich poetów niemieckich napisał wiersz, balladę, opartą na wydobyciu puhara z głębin otchłani morskiej.



Zmyślny pudel.

Pewien uczony miał taki zwyczaj, że wieczorem, leżąc w łóżku, czytywał bardzo długo. Często zasypiał ze zmęczenia, zapomniawszy zgasić świecy.

Niedobry to zwyczaj — czytywać w łóżku. Psują się oczy od tego. Nieraz też bywały wypadki pożarów, kiedy świeca albo lampa wywróciła się. Zwykle wtenczas najpierwej płomień ogarnia pościel i ten, co był przyczyną nieszczęścia, ginie poparzony i uduszony dymem.

Wiedział o tem uczony, o którym mówimy, ale trudno mu było odwyknąć od nałogu późnego czytania. Ze strachem budził się nieraz w nocy, aby zgasić świecę, ale gdy spojrzał, już w pokoju było ciemno.

— Kto zgasił świecę? — myśli sobie. — Pokój na klucz zamknięty, a prócz mnie nikt tu nie sypia.

Żeby tego dojść, zostawił razu pewnego świecę niezgaszoną i udał, że zasypia.

Wkrótce ujrzał, jak ulubiony jego pudel, który spał w kącie na posłaniu, zerwał się, wskoczył na krzesło i łapą świecę zagasił.

Poznał tedy uczony, jakiego dobrego miał opiekuna w swym wiernym pudlu.

Rabin Dr. SAMUEL GUTTMAN.

Z przemówień do młodzieży.

Przyroda — księgą nauki.

Kochana młodzieży!

Zgromadziliśmy się na tem świętem miejscu, aby z Bogiem rozpocząć półkolonje wakacyjne. Jak przed czytaniem Pisma Świętego dziękujemy Bogu, że poświęcił nas przykazaniami swojemi i przykazał nam zajmywać się nauką, tak i teraz modlić się chcemy do Wiekuistego, aby pobyt Wasz na półkolonjach stał się dla was nie tylko źródłem wzmocnienia ciała i zdrowia, ale i zdrojem ducha i krynicą po-

żytecznej nauki. Nie sądźcie bowiem, moje kochane dzieci, że dni wakacyjne spędzić wolno bez wszelkiej nauki. Czas to drogi skarb, który musimy szanować, a dzień bez pożytku spędzony, stracony jest na zawsze. Dlatego też mówi psalmista: Czuwaj nad nauką dniem i nocą. Tedy i podczas wakacyj powinniście oddawać się nauce. Nauka wakacyjna jednak będzie pod wielu względami odmienną od nauki szkolnej. Nie na twardych ławach pobierać ją będziecie i nie w ciasnych szkolnych murach, jeno na wolnem powietrzu, w przestronnym gmachu przyrody. I nie drukowane książki będą waszemi podręcznikami, jeno czytać będziecie w księdze wspaniałej, pisanej ręką Największe-



go Mistrza, ilustrowanej pędzlem Twórcy. Każde pole stanowi kartę tej cudownej księgi. każdy ranek jest w niej pięknym obrazem, każda roślina barwną literą, każdy krzew znakiem pisma Bożego. I dużo, dużo możecie się z niej nauczyć. Uczyć się możecie z niej bojaźni Bożej. Kiedy przystaniecie wśród pól i niw, przyjdą wam na myśl słowa patrjarchy: Oto piękny i wspaniały dom Boży! Bory i lasy są murami tej świątyni, góry i wyżyny jej słupami. ziemia zbożem i kwieciem pokryta — barwnym kobiercem, błękitne niebo — kopułą, słońce, gwiazdy — światłem wiecznej lampy, śpiew ptasząt — hymnem chóralnym, a poszumy drzew, rzeki i wichru — harmonijną grą organów. W tej świątyni serce wasze napełnia się podziwem i natchnieniem, a

modlitwą waszą będą słowa podniosłe: Jak wielkie i cudowne, o Boże, są Twoje dzieła! Jakżeż mądrze urządziłeś wszystko!

I z księgi tej uczyć się możecie zamiłowania do pracy. Tam na polu, każdy kłos napełniony ziarnem, woła do was: Praca jest źródłem błogosławieństwa, praca jest warunkiem rozkwitu. Tam przypomni się wam słowo Boże: W pocie czoła twego pożywać będziesz chleb. Niwy kwitnące objawią wam, jak to znój czyni ziemię rajem i pustynię przemienia w Eden.

I nauczy was owa księga **miłości bliźniego.** Patrzcie na harmonję panującą w przyrodzie. Obok wysokich drzew rośnie niski krzak, obok barwnych kwiatów, skromna trawka. I wszystkie rośliny rozwijają się na łonie wspólnej matki ziemi, na wszystkich jednakowo pada rosa odżywcza, wszystkim świeci to samo słońce. Ta harmonja niechaj w oczach waszych będzie symbolem zgody i braterstwa, jakie panować winny wśród synów ziemi, znakiem dnia pojednania, który wszystkich ludzi połączyć winien myślą o Bogu, myślą, że jesteśmy wszyscy dziećmi jednego Ojca. —

Jeśli czas wakacyjny dostarczy wam tych nauk, będzie on podwójnie pożyteczny i dla wzmocnienia ciała i dla pokrzepienia ducha.

Oj nie długo!

Oj nie długo już z książkami
Tak chodzić będziemy....
Wnet wakacje nam zabłysną,
Na wieś pojedziemy.

Oj nie długo już w tych murach
Będziemy zamknieni...
Wyfruniemy jak te ptaki,
Gdzie się las zieleni.

Oj nie długo potrwa praca
A potem spoczynek....
Rajem będą wnet wakacje
Dla chłopców, dziewczynek.

J. S.

Michaś w aeroplanie.

Było to w lecie. Dzień był piękny, słońce świeciło jasno, niebo było ślicznie niebieskie, ptaszki śpiewały wesoło, aż miło. Michaś i Anulka w tym czasie byli na wsi u swego stryja. Było im tam tak dobrze, tak wesoło, tak przyjemnie, że nawet nie tęsknili za rodzicami, którzy razem z nimi być nie mogli i pozostali w mieście. Dzieci wstawały wcześnie rano, a nawet bardzo wcześnie, bo i cóż w łóżku leżeć, jak tak ładnie na dworze.

W taki to dzień po wielkiej gonitwie za motylami Michaś był tak zmęczony, że siadł na murawie i dalej już gonić nie mógł... I gdy tak siedzi, czuje się coraz lżejszym, unosi się coraz wyżej i wyżej, widzi z góry las, potok, domek, w którym stryj i on mieszkał, drogę, którą przyjechał do stryja, a tak mu się to wszystko ładnie z góry przedstawiało, że postanowił polecieć trochę dalej i wyżej.

Ledwie tylko to pomyślał, już siedział w latawcu, jakiś pan, który nim kierował, był dla niego bardzo uprzejmy. Wypytywał go, do której klasy chodzi, czy już kiedy latał tak w powietrzu, czy zna Karpaty, czy był w Warszawie, jak się nazywa jego ojciec i siostra. Michaś odpowiadał na te pytania bez zająknienia, bo pytania były łatwe do odpowiedzi, w dodatku wiedział, że nie jest obecnie w szkole i dwójki obawiać się nie potrzebował.

— Kochany Michasiu, — rzekł pan — jadę obecnie do Warszawy i jeżeli chcesz, możesz ze mną pojechać. Stąd droga trwa godzinę, niedaleko, potem odwiozę cię z powrotem do twego domu.

— Ja mieszkam teraz u stryja, więc proszę mnie odwieźć do niego. A proszę pana — rzecze Michaś — może pan będzie tak grzeczny i weźmie także moją siostrę Anulkę, ona jest bardzo odważna, ona niczego się nie boi, a mnie będzie o wiele przyjemniej.

Dobrze — rzekł pan — zawołaj ją tylko.

Michaś w tej chwili zaczął krzyczeć Anulka... Anulka..., ale nie mógł tego głośno wypowiedzieć, zdawało mu się, że ktoś mu usta klejem zalepił — więc myśli sobie wreszcie, a może to i lepiej, że jej niema.

Tymczasem ów pan w motorze coś pokręcił, motor zaczął mocno furczeć i uniósł ich wysoko, bardzo wysoko. —

— Ach, jak tu ładnie! Stąd wszystko widzi się tak dokładnie, jak nigdy z ziemi.

Po drodze jeździły wozy, ludzie byli zaś tak mali, jak kropki w zadaniu. Śmieszne to bardzo. Pamiętam, — jak Henryk dawał kropkę po zdaniu, to najpierw rysował kółko, a potem puszczał do środka atrament — pomyślał Michaś.

Lecz co mi tam kropka do głowy wlazła. Czy nie lepiej teraz myśleć o tem, kiedy będziemy w Warszawie, zastanawiał się Michaś. Tam musi być pięknie, bardzo pięknie. —

—Ciekawym, co też ludzie w Warszawie powiedzą, jak przyjadę. pomyślał Michaś. Każdy pewnie powie: „to odważny chłopak", a może nawet i gazety o tem pisać będą, a tatko i mamcia to przeczytają i powiedzą: Nasz Michaś, to odważny chłopiec. Szkoda, wielka szkoda, że Anulki tu niema, ona zawsze mówiła, że chętnie pojechałaby latawcem. Trudno, pomyślał, wołałem ją, ale ona z temi kwiatkami tu już rady dać sobie nie może.

— Popatrz no Michasiu na Wisłę!

Doprawdy — to Wisła. Myśmy się uczyli w szkole o Wiśle. Do Wisły wpadają: Biała, Soła, Skawa, Raba, Dunajec, Wisłoka, San. Wieprz, Bug z Narwią i Drwęcą.

— Doskonale, rzekł pan.

— Jak miałeś z geografji?

Proszę pana, gdyby nie Pechciński, byłbym miał bardzo dobrze. ale on mówił do mnie, a wówczas profesor zapisał mnie, że nie uważam. bo kazał mi wyliczyć dopływy Wisły z lewego brzegu, a ja powiedziałem mu z prawego brzegu.

— Proszę pana, a proszę zgadnąć, jak miał Pechciński z geografji?

— Także dobrze.

— Nie!

Ależ to najlepszy uczeń w klasie.

— Pan pewnie tego nie wie. On miał bardzo dobrze.

— Warszawa, Warszawa — mówi pan.

— Ależ to duże miasto — rzekł Michaś. Widać było kominy fabryczne, a kamienice tak wyglądały, jak poskładane pudełka. Pociągi kolejowe zaś wyglądały jak jakieś węże, które posuwają się w różne strony.



—Będziemy lądować, rzekł pan.

—Co to znaczy, zapytał Michaś.

— Spuścimy się teraz na dół.

— Nareszcie — to bardzo dobrze. Teraz wszyscy będą pewnie nas oczekiwać na dole.

Lecieli więc prędko, coraz prędzej i prędzej, wreszcie: bęc! upadli obaj na ziemię, tak się wówczas Michaś uderzył w głowę o skrzydło latawca, że począł krzyczeć: Aaaa!!!

— Cóż ty tu robisz za krzyki, powiada stryj...

Michaś zbudził się... i cieszył się, że sobie głowy naprawdę nie rozbił. Nad nim stał stryj i kazał mu iść na obiad. Przy obiedzie musiał opowiadać o tem, co mu się śniło. Anulka śmiała się z niego, ale żałowała, że z nim także nie jechała.

Wilk, koza i koźlątka.

Przed odejściem do miasta powiedziała mama koza do swoich małych koźlątek:

— Przedewszystkiem moje dzieci, strzeżcie się wilka, nie otwierajcie nikomu drzwi, aż ja wam pokażę swoją białą łapę przez szparę!

I matka, koza odeszła.

Wilk, widząc starą kozę idącą do miasta, był bardzo zadowolony.

— Spróbuję zjeść małe koźlątka — pomyślał.

Natychmiast pobiegł do domku, gdzie mieszkały koźlęta, przybył do drzwi i naśladując głos koźlicy rzekł:

Puk! puk! Otwórzcie moje maleństwa, przynoszę wam każdemu dobre ciasteczka! Lecz małe koźlątka nie zapomniały polecenia matki.

— Pokaż nam białą łapę, a my otworzymy — powiedziały.

Wilk zmieszał się, bo miał łapy czarne. Zły odszedł ode drzwi i zaprzysiągł, że się zemści. Poszedł po radę do lisa. Lis podstępny namówił go, ażeby posypał sobie łapy mąką.

Wilk tak zrobił i natychmiast pobiegł znowu do drzwi koźlątek.

Po drodze spadła mu mąka z łap, i łapy były czarne znowu.

Wrócił więc do lisa jeszcze raz po radę.

Tymczasem wróciła mama koza z miasta do domu i przyniosła dzieciom ciastka.

Za radę lisa przebrał się wilk za podróżnika i przybył po raz trzeci do drzwi mieszkania kozy.

— Puk! puk! otwierajcie proszę, jestem biedny podróżny!

Mama koza poznała po głosie wilka dobrze, lecz nie dała mu odczuć tego, przeciwnie, odpowiedziała mu bardzo grzecznie:

— Proszę, wejdźcie dobry wędrowcze, przyjmę was bardzo gościnnie! Nie mogę tylko otworzyć, drzwi! Zechciejcie wejść przez komin!

Brzydki wilk nie dawał sobie tego powtórzyć dwa razy. Skoczył na dach i wlazł do komina.

Ale mama koza podpaliła prędko duży ogień w piecu, aby go oparzyć.

Wilk strasznie krzyczał w kominie.

— Bij mnie, ile chcesz, tylko mnie nie praż ogniem! Już nigdy nie zrobię tego więcej!

Lecz mama koza, znała dobrze swego wroga. — Paliła dalej w piecu. Wkońcu wilk spadł na dno komina, spalony na węgiel.

Taką wilk miał karę.

Jak spędzić wakacje.

Wkrótce już po zamknięciu roku szkolnego, złożywszy ze szczerą uciechą zeszyty i podręczniki szkolne do szuflady, zaczniemy używać wakacyjnej swobody.

Używać swobody — to nie znaczy jednak oddawanie się całodziennemu próżniactwu, włóczeniu się z kąta w kąt — albo wylegiwanie się w hamakach lub fotelach bujających. Na taką swobodę nikt z młodych obywateli nie ma czasu. Życie szybko przemija — młodość trwa krótko — trzeba o tem pamiętać i wykorzystać każdą godzinę, każdą minutę tej wiosny życia, aby zrobić coś pożytecznego, coś dobrego, coś szlachetnego.

Pomówimy o tem, jak to tej swobody użyć, jak czas wakacyjny spędzić, aby nam wyszedł na zdrowie i pożytek.

Zajęcie należy sobie przedewszystkiem urozmaicać, przeplatając pracę umysłową robotą fizyczną.

Kilkogodzinna gra w „tennisa“, piłkę nożną lub krokieta, jest zarówno szkodliwa, jak zatapianie się cały dzień w książkach.

W miarę uprawiane sporty, zabawy ruchowe, bardzo są pożyteczne dla zdrowia, lecz wówczas tylko, gdy nie wywołują wielkiego zmęczenia i osłabienie. Zbyt długie czytanie męczy umysł tak samo, jak zbytni ruch męczy ciało. Trzeba więc we wszystkiem unikać nadużycia i przesady.

Gdy zdarzy się wam sposobność spędzić letnie miesiące w otoczeniu żywej przyrody, a więc w warunkach podtrzymujących zdrowie duszy, umysłu i ciała, trzeba tę przyrodę poznać — trzeba umieć ją rozumieć.

Tak w ciałach martwych: kamieniach, skałach, jak i na lądach i wodach, na polach i łąkach, w lesie lub ogrodzie, w każdej istocie oddzielnej, w każdej roślinie, kryją się cuda i tajemnice, które każdy człowiek rozumny winien poznać, bo zrozumienie przyrody czyni nas lepszymi, światlejszymi i zdrowszymi. Wnikanie w tajniki przyrody, zwracanie uwagi na jej objawy, mogą nam jedynie wyjaśnić istotę naszego własnego bytu. Znalazłszy się raz na tym świecie Bożym, musimy starać się zrozumieć, czem jest ten świat, w jaki sposób zeń korzystać i jak uniknąć tego, co nam może wyjść na szkodę. Uczymy się wprawdzie tego wszystkiego w szkole, można też wiele rzeczy dowiedzieć się z książek, ale prawdziwie i gruntownie zrozumieć można to tylko, co się samemu bada, co się samemu widzi. Przyrody z książek poznać nie można. Żaden kolejny opis roślin czy zwierząt, choćby najdokładniejszy, najlepiej uporządkowany, nie da nam tego, co dać może samodzielne, osobiste zbadanie jednej rośliny lub zwierzęcia.

Badając jedną roślinę, przekonamy się, że to nie jest bynajmniej tylko jedna roślina — to cały świat oddzielny, zamknięty w sobie, świat roślin i zwierząt wzajem od siebie zależnych, pomagających lub szkodzących sobie wzajem.

Przypatrzcie się kiedy drzewu w lesie, a zobaczycie, że to cały świat, zamieszkany przez najróżnorodniejsze istoty.

W jednem miejscu znajdziemy hubę, czy też inny grzyb, wysysający z drzewa odżywcze soki, w innem miejscu znajdziemy mchy, porosty i różne rośliny, szukające schronienia pod opiekuńczemi jego konarami lub pnące się po nim w górę do światła. Pod korą lub na korze znajdujemy całą gromadę śluzowców, jajeczka owadów, lub też wylęgłe z nich liszki albo poczwarki, które wnet zamienią się w skrzydlate owady i ulecą w świat, niczem nie odpłaciwszy się za gościnność.

Wyciągnijcie z wody zwój roślin wodnych, rosnących w skupieniu, a znajdziecie w niej mniejszy świat różnorodnych istot.

Najlepszym i najpierwszym sposobem poznania przyrody jest przypatrywanie się faktom w niej zachodzącym w najdrobniejszych szczegółach, porównywanie ich ze sobą i staranie się o ich zrozumienie. Pomocniczą i pożyteczną rzeczą jest zbieranie roślin, szczególnie, gdy nie zadawalniamy się jedynie badaniem rośliny na miejscu, lecz przyniesiemy ją do domu, gdzie możemy ją dokładniej i wygodniej obejrzeć, porównać z rysunkiem w książkach i atlasach, przeczytać opis rośliny w odnośnem dziele i w ten sposób cechy jej zapamiętać raz na zawsze.

Zajmując się następnie jej suszeniem, układaniem w zielniku, uporządkowaniem zasuszonych okazów, ułożeniem ich podług pewnego systemu, przyuczamy się mimowoli porządku, porównywania z sobą przedmiotów i pojęć, zbierania rzeczy pokrewnych w grupy, zaprowadzania pewnego ładu dokoła nas i w naszym umyśle.

Wszelkie zbieranie, t. zw. kolekcjonowanie, jest sztuką i to dosyć trudną, gdy chodzi o poważne zbiory naukowe, gdy chodzi o zbiorki małe, ułatwiające naukę, wprowadzające nas w ogólne poznanie przyrody — jest to rzecz łatwa i prosta. Damy tu jednak pewne wskazówki, ułatwiające tę robotę.

Przedewszystkiem na wycieczki dla zbierania roślin, wybierajcie dnie jasne i ciepłe; w pochmurne i dżdżyste zbierać można tylko porosty, które, gdy są mokre, łatwo w całości oderwać się dają, nie krusząc się. — Inne rośliny na deszczu stulają kwiaty lub listki, a przyniesione do domu więdną.

Nie trzeba zabierać z sobą na wycieczkę bardzo wiele przyrządów i środków pomocniczych. Raz, że po większej części są to rzeczy kosztowne, powtóre, że nadto obciążyłyby siły młodych przyrodników. Wspomnimy tu więc tylko o najpotrzebniejszych przyrządach. Dobrze jest mianowicie mieć przy sobie puszkę podłużną, blaszaną, zawieszoną przez plecy na sznurku lub rzemieniu, aby włożyć w nią zerwane rośliny i zabezpieczyć od natychmiastowego zwiędnięcia. Rośliny należy układać w puszce tak, aby wszystkie leżały w niej zwrócone korzeniami w jedną stronę, w przeciwnym razie, kwiaty jednych roślin ocierają się o korzenie drugich — niszczą się, obrywają i więdną. Trzeba też uważać, aby ostre, kolczaste rośliny nie uszkodziły wątlejszych.

Kto puszki nie ma, dobrze zrobi, zabierając zamiast puszki, a nawet oprócz niej, kilkanaście arkuszy zwyczajnej bibuły, włożone pomiędzy duże tektury, połączone tasiemką. Przyrząd to tani, praktyczny i łatwo można go sobie sporządzić samemu. Praktyczność zaś polega na dowolnem rozsuwaniu i ściąganiu tekturek w miarę powiększania się ilości bibuł.

Zebrane rośliny wkładamy pomiędzy te arkusze bibuły. Zwłaszcza dobrze nadaje się taka teczka do zbierania mchów, paproci, które w puszcze zwinęłyby się zaraz — mchy zaś rozpadłyby się i pomięszały z sobą. Oprócz wyżej wymienionych przedmiotów należy zabrać nożyk do obcinania gałązek lub oddzielenia porostów, (**pamiętać jednak należy, że przyrodnik nie niszczy nigdy roślin niepotrzebnie nożykiem**), dalej łopatkę małą, ostro zakończoną, do wykopywania roślin z korzeniami, kij lub laskę z haczykiem do wyciągania roślin z wody, jeżeli udajemy się umyślnie po wodorosty, szczypczyki (pincet) do odchylania części kwiatu, lupę, oraz słoiczek uwiązany na sznurku do nabrania wody z wodorostami ze stawu. Konieczny jest zapas małych karteczek papieru do zanotowania na nich uwag, dotyczących zebranych roślin i przyczepienia ich do każdej zerwanej rośliny.

Ot i wszystko.

Udając się na wycieczkę, należy po drodze uważnie przypatrywać się wszystkim tworom przyrody, zwierzętom, minerałom, jakie napotkamy po drodze.



Z dawnych polowań. Polowanie z sokołami na czaple.

Spostrzegłszy roślinę, którą chcielibyśmy włączyć do naszych zbiorów, nie należy jej odrazu zrywać. Trzeba zauważyć przedewszystkiem, jakiemi innemi roślinami jest otoczona, czy nie krążą lub nie siedzą na niej owady i jakie, zwrócić uwagę na ogólną jej postać, na układ jej części, na to, czy przy ziemi nie wyrastają inne liście, czy rozłogi, czy nie ma łodyg podziemnych. Poznawszy to wszystko, notujemy sobie na karteczce datę znalezienia rośliny, nazwę miejscowości, zauważone szczegóły, następnie o ile to jest możebne, staramy się przy pomocy łopatki wyjąć całą roślinę z ziemi nieuszkodzoną, wraz z korzeniem i otrząsnąwszy z ziemi lub obmywszy w wodzie, przystępujemy do bliższego zbadania kształtu jej łodygi, liści, a zwłaszcza kwiatu — poczem chowamy ją do puszki lub starannie rozłożywszy między bibułę.

Należy się starać o to, ażeby zebrana roślina miała możliwie wszystkie organy i to nawet w różnym stopniu rozwoju, korzeń, łodygę i liście dobrze rozwinięte, pąki kwiatowe, kwiat rozwinięty w pełni. owoce, a przynajmniej łodygę, liście i kwiat. Jeżeli owoców jeszcze nie ma, trzeba w późniejszym czasie (po kilku tygodniach) odszukać ten sam gatunek z liśćmi i owocami choćby bez kwiatu.

*

* *

Zarówno jak świat roślin, ciekawy jest świat zwierząt, z którym również mamy więcej sposobności zapoznania się w lecie na wsi, niż w zimie w czterech ścianach naszego pokoju. W tych samych lasach, na polach, na łąkach, w ogrodach, gdzie mamy zamiar zbierać rośliny, aby je zasuszać i układać z nich pożyteczne zielniki, znajduje się moc stworzeń czworonogich, dwunogich, pełzających po ziemi i skaczących po drzewach, fruwających w powietrzu i pływających w wodzie.

Jakże pięknym jest świat zwierząt, ile w niem życia, ruchu, barw i kształtów! Warto się nie tylko przejrzeć powierzchownie niektórym gromadom tych stworzeń, ale warto poznać bliżej ich obyczaje, badać rozwój tych społeczeństw zwierzęcych.

Łapanie i kolekcjonowanie motyli jest najulubieńszą rozrywką młodzieży na wakacjach. O tem więc powiemy słów kilka.

Widzimy nieraz chłopców i dziewczynki, uganiających całemi godzinami za motylem lub ważką. Rozrywce tej nic zarzucić nie można, o ile nie jest robiona bezmyślnie, o ile nie łapie się każdego spotkanego motyla, nie wsadza się go żywcem na szpilkę i nie zabija w sposób dziki, aby go następnie umieścić byle jak w pudełku, albo nawet wprost wymęczywszy doszczętnie — wyrzucić. Łapaniem motyli

mogą się zajmować jedynie ci, którym chodzi rzeczywiście o zapoznanie się z owadami i urządzenie porządnego systematycznego zbioru, już to dla siebie, lub dla kogoś drugiego.

Ale i ci zbieracze powinni pamiętać o tem, żeby nie męczyć motyli przy łapaniu, żeby zabijać je, o ile możności bez bólu i jak najszybciej.

Do chwytania motyli fruwających, potrzebną jest siatka, osadzona na długim kiju, składana, którą można nabyć w sklepie lub, kto nie ma na kupienie, zrobić samemu. (W krąg drutu wszyty woreczek muślinowy — wszystko osadzone na prostym i lekkim kijku). Do łapania motyli siedzących nieruchomo na pniach lub gałęziach, służą szczypczyki. Są one jednak dla nowicjuszów niepraktyczne, a przedewszystkiem zbyt drogie.

Motyle najodpowiedniej łapać w południe, w godzinach słonecznych, są jednak i takie gatunki, które najłatwiej łapać o zmierzchu, inne znów wieczorem, jak n. p. ćmy.

Ciekawe jest także życie zwierząt wodnych. Złowiwszy tedy różne zwierzątka, rybki, ślimaki, żabki, kijanki — musimy im urządzić tak życie, ażeby się nie czuły pokrzywdzone, trzeba im dać to, do czego były przyzwyczajone, żywić je tem, czem się one do tej pory żywiły. Wodę należy odświeżać częściowo, odlewając starą, a zastępując świeżą.

Tyle pokrótce o zajęciu się przyrodą w czasie wakacyj.

A gdy przyjdzie wam się żegnać z polami, łąkami, lasem, po których biegając swobodnie i ochoczo, zbieraliście rośliny, obserwowaliście zwierzęta, z młodymi przyjaciółmi, dziećmi ze wsi lub miasteczka z któremi niejedną miłą chwilę spędzaliście na gawędce i wspólnem czytaniu, żal serce ściśnie i z duszy wyrwie się okrzyk:

„Ach! czemuż kończą się już te miłe wakacje?“



Jak się odżywiać na wycieczkach?

Nie należy wyruszać w drogę z pełnym żołądkiem t. z. zaraz po jedzeniu. Zaraz po obiedzie nie należy wybierać się na wycieczkę. Zdrowsze są spacery i wycieczki po śniadaniu, przed obiadem i przed kolacją. W czasie drogi można przyjmować niewielkie ilości pokarmów. Spożywanie małych ilości owoców suszonych lub świeżych, słodyczy, czekoladek jest godne polecenia.

W miejscu dłuższego postoju należy najprzód wypocząć, potem wypić kilka łyków ciepłego napoju, herbaty lub mleka, a wreszcie zabrać się do jedzenia zapasów, wziętych na wycieczkę. Pamiętać ciągle o tem, żeby nie przeładować żołądka i nie wyruszać w dalszą drogę, lub w drogę powrotną zaraz po większym posiłku.

Na wycieczki nie należy brać wędlin, zwłaszcza siekanych, one bowiem powodują zaburzenia w trawieniu. Konserwy mięsne w puszkach są pożądane, szczególnie, gdy pochodzą z dobrej fabryki. Odgrzewa się konserwy, a ciepłe pożywienie w czasie wycieczki jest wskazane.

Sardynki dobre w oliwie nadają się zwłaszcza w chłodniejszej porze.

Masła trzeba jeść jak najwięcej, bo jest lekko strawnym tłuszczem. Dobrym jest ser krowi świeży. Chleb ciemny, ciastka nienadziewane, pierniki, herbatniki są pożądane. Czekolady, cukierki, suszone owoce (śliwki, rodzynki, morele) wyśmienicie smakują i bardzo orzeźwiają.

Najpożywniejszym pokarmem jest mleko. Mleka jednak ze sobą brać nie można, bo psuje się w drodze. Należy je kupić na postoju i przegotowane wypić. Ulubionym napojem szczególnie w górach jest lekka herbata.

Nie należy gasić pragnienia zimną wodą. Lepiej spożywać w niewielkich ilościach suszone owoce, słodycze i t. p. Pić należy tylko napoje ciepłe, ostatecznie można wypić małe ilości wody niezbyt zimnej, zmieszane sokiem owocowym. Pić łykami częściej, ale nie naraz dużo.

Woda górska spływająca po kamieniach nie jest zdrowa, należy ją ogrzać przez noszenie w naczyniu przez jakiś czas, a potem zmieszać ze sokiem lub cukrem.

Kto wybiera się na wycieczkę dalszą, musi pamiętać o rozumnem odżywianiu się.



Rozwiązanie zagadek z numeru 4-5-go 1929.

Łamigłówka: S, Nil, wiele, Francja, warkocz, **Sienkiewicz,** Gniezno, Gerwazy, mnich, ach, z.

Bilety wizytowe: Wilno, Warszawa, Lublin, Tarnopol.

Szarada: mur, rum.

Zagadki nowe.

Szarada

nadesłana przez Rachelę H.

Bez barwy, bez woni, wszędzie się znajduję,
Wszystkich stworzeń na świecie życie podtrzymuję;
Bezemnie nie żyliby ludzie ni zwierzęta,
A żem najzdrowsze świeże — niech każdy pamięta.

Łamigłówka liczbowa w kwadracie.

(H K.)



W kwadraciki trzeba wpisać cyfry 1, 2, 3, 4 w ten sposób, by każdy rząd cyfr w kierunku poziomym i pionowym dał sumę 10.

Zagadka.

(J. B.)

* . . a woda jako gaz,
* . . a zwierzę z wełną,
* . . a pora roku,
* . . a inaczej dziura,
* . . a imię żeńskie,
* . . a imię żeńskie.

W miejsce gwiazdek i kropek wpisać słowa zakończone na **a.** Litery początkowe, czytane z góry na dół dadzą nazwę miasta, w którem odbywa [illegible]ie Powszechna Wystawa Krajowa.

Premje wygrane.

Ciągnienie od Nr. 1210 do 1350.

Nr. 1225 — książkę, Nr. 1281 — książkę, Nr. 1311 — książkę, Nr. 1335 — pompkę do piłki nożnej.

Administracja uprasza **o przesłanie adresów wakacyjnych do dnia 15 lipca b. r.**

Wystarczy zawiadomić kartką korespondencyjną!

„NASZA JUTRZENKA" jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.

Numer pojedynczy 30 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547.

Telefon 32-31

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.

Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki" wynosi:

półrocznie z przesyłką 2 zł. — — — — — — — — — rocznie 4 zł.

Nowi prenumeratorzy otrzymują oprócz gazetki książeczkę.

Cena ogłoszeń jednorazowo:

cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr

Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%, — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.**

Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Telefon: 28-18.